ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

Katowice, 18 stycznia 1948 - Rok III

Nr 3

Z dni walk o wyzwolenie Stolicy

Niezniszczalna Warszawa

(Wyjątki z pamiętnika żołnierza I Armii WP.)

Dziś, 19 stycznia 1945 r. my, żołnierze I Armii WP, wchodzącej w skład I Frontu Białoruskiego, przeżyliśmy najpiękniejszy dzień, weszliśmy jak gdyby do historii. **Dziś, w Alejach Jerozolimskich, w wolnej Warszawie, Rząd Polski i nasz Naczelny Dowódca, Marszałek Żymierski, przyjmowali defiladę Wojska Polskiego!**

Szliśmy po cegłach i rumowiskach naszych domów i domów naszych braci, kto wie, czy nie po ich ciałach, ale chyba ani nasz twardo wybijany krok, ani takt bębnów nie dźwięczał tak głośno, jak rytm naszych serc.

Wiecie, co to znaczy defilada w wolnej Warszawie?

ZACZĘŁO SIĘ 12 STYCZNIA

Dziś ruszył front. Uderzyliśmy tylko na niektóre odcinki obrony wroga. Głęboko wbite kliny miały rozbić system obrony Niemców i ich odwody. **Nasze natarcie zostało wykonane w ramach operacji, przeprowadzonej przez I Front Białoruski. I my, nie kto inny, otrzymaliśmy rozkaz zdobycia Stolicy.**

14 STYCZNIA

W dniu tym operacje poprzedziło potężne przygotowanie artyleryjskie. Jeszcze teraz, gdy przymknę oczy, słyszę to bezustanne, zawodzące chwilami dudnienie. W tym rozpętanym na raz piekle ,jakimś cudem przedarł się ku mnie cichy jęk sierżanta Wacka, gdy kiwając się, jak szmaciany pajac, padał na stwardniałą, sproszoną śniegiem skorupę ziemi.

Jednostki 47 Armii Radzieckiej wyparły Niemców z ich pozycji na półn. zachód od Jabłonny i osiągnąwszy wschodni brzeg Wisły, rozpoczęły jej forsowanie. W tym samym czasie 61 Armia po wyjściu z przyczółka Warki, toczyła potężne walki, łamiąc niemieckie pozycje.

Pierwsze dwa dni walki przyniosły pożądane sukcesy. Piechota 61 Armii łamie niemiecką obronę i pancerne jednostki Armii Radzieckiej toczą się naprzód, docierając 16 stycznia do Grojca a 17 do Nadarzyna i Grodziska.

16 STYCZNIA

Forsujemy Wisłę, zaciekle bronioną przez Niemców. Po lodzie wiślanym uderzyła polska piechota na linię niemiecką, zajmując Łomianki i Buraków. I znów ubył mi jeden przyjaciel starszy szeregowiec, popularnie zwany „Fajerką“. Jak to dziwnie brzmi: „Zginął na lodzie Wisły“...

W NOCY Z 16 NA 17 STYCZNIA

Przyszła chwila najważniejsza. **VI D. P. otrzymała rozkaz sforsowania Wisły i bezpośredniego uderzenia na Warszawę!** Najbliższy lewy sąsiad D. P., wytrzymujący silny ogień niemiecki — I Brygada Kawalerii, podjąwszy próbę sforsowania Wisły osiągnęła w wyniku śmiałego wypadu pułku ułanów, zachodni brzeg rzeki. W walce wręcz opanowane zostały częściowo pozycje niemieckie. **W godzinach popołudniowych cała I Brygada Kawalerii jest już na zachodnim brzegu Wisły.**

O świcie, 17 stycznia, II Dywizja Piechoty wznowiła natarcie na Warszawę, skierowane na południe, łamiąc wszelkie próby oporu przeciwnika. Rano koło godz. 10 biła się już z Niemcami w samej Warszawie, na terenie Marymontu i Żoliborzu.

OSTATNIE CHWILE WALK

VI dywizja sforsowała Wisłę w kilku miejscach, nawiązując zacięte walki na białą broń. W pobliżu Parku Ujazdowskiego III Baon 16 pułku piechoty, kierowany osobiście przez dowódcę płk. Czernyszą, złamał przeciwuderzenie niemieckie.

Suną ku Warszawie pozostałe jednostki I Armii, przełamują napotykany opór oddziałów niemieckich, dążąc do zamknięcia pierścienia wokół Niemców i do zniszczenia przeciwnika. Na czoło walk wysuwa się brawurowo I Brygada Kawalerii. W godzinach wieczornych 17 stycznia walki już w rejonie Dworca Głównego i Dworca Towarowego. Otoczeni Niemcy rozproszyli się po mieście. Zaciekłe walki z grupami nieprzyjaciela trwają do 19 stycznia. W tym dniu Warszawa została całkowicie oczyszczona z Niemców!

A 18 wieczorem padł dowódca naszej kompanii...



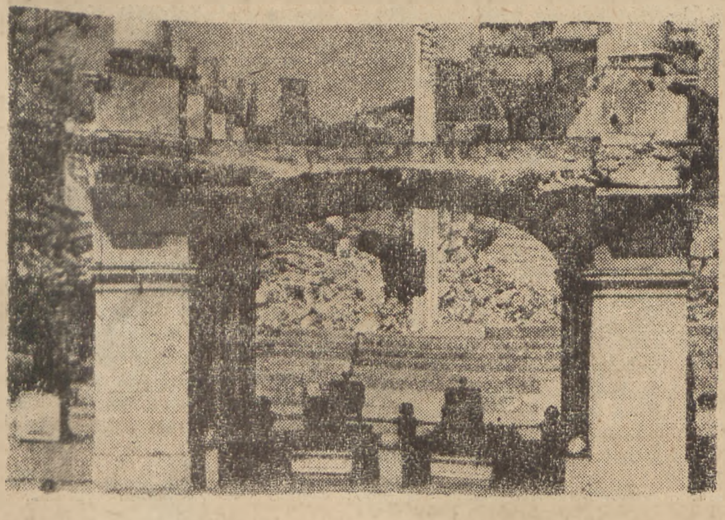
Fot. R. Burzyński

W pierwszym okresie odbudowy mieszkańcy stolicy żyli w warunkach urągających wszelkim pojęciom bezpieczeństwa i higieny. W piwnicach, w resztkach sklepów, gdzieś w cudem ocalałych izbach niewypalonych całkowicie domów, byle tylko w Warszawie!



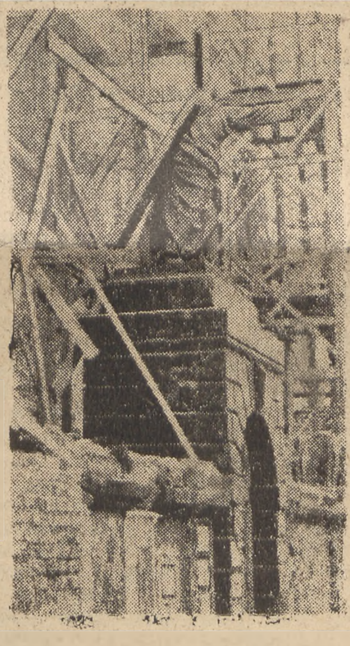
Foto SAF

Rozpoczyna się odbudowa. Coraz więcej odbudowywanych domów wraca do dawnego wyglądu, powstają nowe, wspaniałe gmachy użyteczności publicznej.



Fot. A. Nowosielski

I w dawnym miejscu, w częściowo odremontowanych arkadach, pozostał drogi każdemu sercu Grób Nieznanego Żołnierza



Fot. A. Nowosielski

Chrystus z frontonu kościoła Sw. Krzyża stoi znów na dawnym miejscu...

Z rozkazu Naczelnego Dowództwa

do uczestników oswobodzenia Warszawy

ŻOŁNIERZE!

...Serce nasze — Warszawę — okrutny najeźdźca niemiecki próbował zabić salwami plutonów egzekucyjnych, zatopić morzem krwi najlepszych synów narodu, zagłuszyć jękami torturowanych w katowniach gestapo, a wreszcie spalić, wysadzić dynamitem, aby bicie tego serca nie było więcej wielkim dzwonem narodowym, zwołującym Polaków do czynu, do walki, do pracy dla Polski.

Ale stała się rzecz wielka, cudowna w historii naszej. Im więcej to serce Polski — Warszawa — było męczone i zagłuszone, tym silniej biło ono miłością i ofiarnością, jakiej nie znały nasze dzieje.

Nie mógł wróg zabić tego wielkiego serca narodu, bo Wasza żołnierska krew ożywiała go na nowo, bo Wasze bohaterstwo dawało mu nieśmiertelność! To Wyście w 1939 r. nie dali pohańbić stolicy i krwią straceńców zmazaliście jad podłości zdrady, jakim szajka bankrutów sanacyjnych zatruć chciała święte rany Warszawy! To Wasze bataliony ginęły na lewym brzegu wiślanym, niosąc w 1944 r. pomoc powstańcom Warszawy.

Całun śmierci pokrył spalone miasto.

I wówczas Wyście, Żołnierze z okrytej glorią zwycięstw I Armii dali swoją ożywczą krew Warszawie. W nigdy niezapomnianej bitwie 17 stycznia — szturmem zawładnęliście zgliszczami stolicy, idąc u boku braci swoich ze wschodu, z którymi złączyła Was wspólna krew i wspólna chwała.

Za Waszą sprawą, Żołnierze, Warszawa zmartwychwstała!

W związku z pierwszą rocznicą wyzwolenia stolicy rozkazuję:

1. *przedstawić do odznaczenia wszystkich pozostałych jeszcze nienagrodzonych, zasłużonych uczestników wyzwolenia Warszawy,*
2. *przedstawić do odznaczenia medalami „Za Warszawę“ wszystkich uczestników walki o stolicę.*

Niech żyje Warszawa — bohaterska, niezniszczalna stolica zwycięskiej demokracji polskiej!

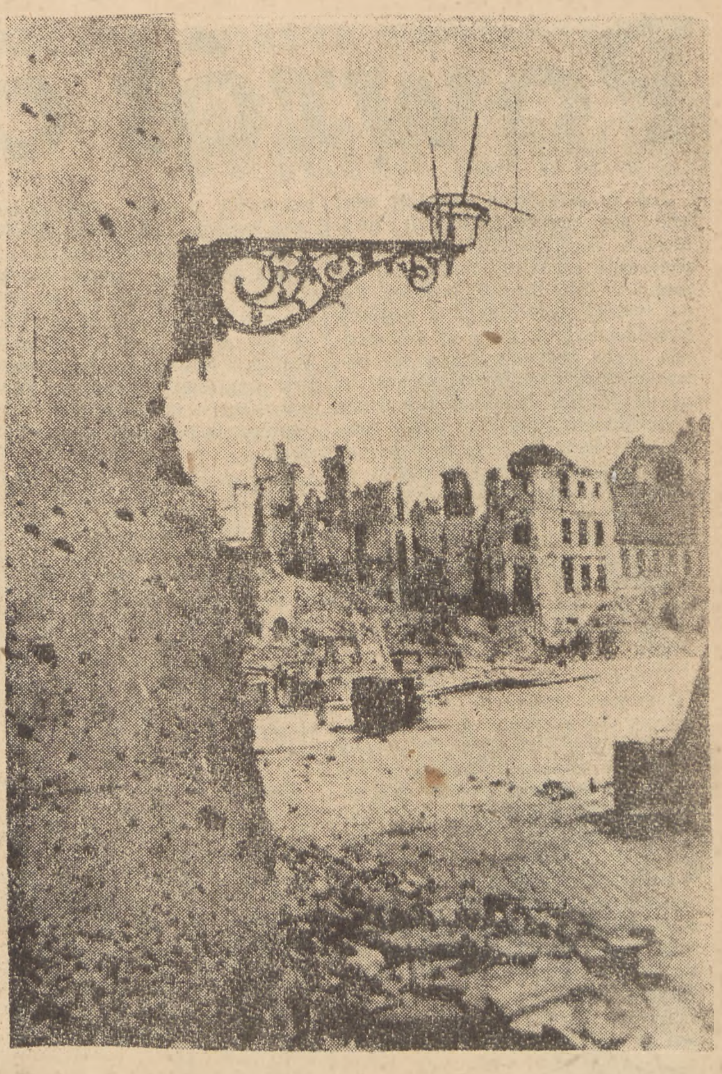


Foto SAP

Gdy pierwsze oddziały wojsk wkroczyły do wyzwolonej Warszawy, z dzielnic całych były tylko gruzy i ruiny...



Fot. H. Makarewicz

...lub martwe szeregi wypalonych do piwnic domów



Agencja ilustr. „Czytelnik“.

W ślad za wojskiem ciągnęli do swego ukochanego miasta warszawiacy. Wiedzieli tylko jedno: ich Warszawa musi być znów tętniącą życiem stolicą Polski. I oto z Rynku Starego Miasta, ziejącego martwotą (zdjęcie górne) znikają uprzątane zbiorowym wysiłkiem gruzy!



Foto SAP

Akcja uprzątania gruzów podjęta zostaje we wszystkich ważniejszych punktach Warszawy

Powrót do teorii Darwina

Już w odległych czasach znaleźli się uczeni, których nurtowała wątpliwość, czy ludzie, zwierzęta i rośliny zostały stworzone w ich obecnej postaci. **Tego rodzaju rewolucyjne poglądy skazane były z góry na odrzucenie, jako sprzeciwiające się powszechnie panującej wierze w niezmienność świata zwierzęcego i roślinnego i na owe czasy bezbożne.** Głoszenie tego rodzaju poglądów było nawet ryzykowne ze względu na bezpieczeństwo osobiste, toteż w księgach, zawierających ówczesną wiedzę, występują one nieśmiało, niejednokrot nie domyślać się jedynie należy, że autor nie podziela wiary w niezmienność form świata żyjącego.

Dopiero Wielka Rewolucja Francuska stworzyła odpowiedni klimat dla swobodnego wypowiadania myśli i wówczas to **uczony Lemarck wystąpił z nauką, że rozwój jest prawem świata żyjącego**, ale i on nie umiał udowodnić swoich poglądów, które pozostały jedynie proroczą intuicją.

Prawdziwą rewolucję w dotychczasowym światopoglądzie uczyniło dopiero epokowe dzieło Karola Darwina „O powstaniu gatunków", wydane w 1859 roku. Darwin głosił, że zwierzęta i rośliny nie wyglądały od razu tak, jak je oglądamy dzisiaj, lecz przechodziły w ciągu okresów, liczących setki tysięcy i miliony lat, przez różne przemiany, uzyskując kształty i właściwości coraz to doskonalsze. Źródłem tych przemian są prawa natury, jak walka o byt, przystosowanie, dobór naturalny i dziedziczność.

Walka o byt

Zdaniem Darwina, na świecie rodzi się więcej osobników, niż może się wyżywić, świat nie jest zdolny pomieścić wszystkich istot zwierzęcych i roślinnych. Ta okoliczność powoduje, że pomiędzy stworzeniami tego samego gatunku, jak i między stworzeniami, należącymi do odmiennych gatunków, prowadzona jest w przyrodzie zaciekła walka o byt. Tak np **samica muchy mięsnej składa jednorazowo 200 jaj, z których po kilku tygodniach winno wylęgnąć się 200 żywych osobników tego gatunku. Gdyby nie walka o byt a codziennie i niszczące siły przyrody, muchy, rodząc się w tym tempie, pokryłyby całą kulę ziemską w stosunkowo krótkim czasie warstwą grubą na kilka metrów**, mniej lub więcej szybko rozmnażałyby się inne gatunki świata zwierzęcego i roślinnego. **Walka o byt decyduje, komu należy przyznać prawo do życia i sprawia, że w każdym momencie wymierają miliardy żywych ustrojów.**

W tej walce o byt zwyciężają jednostki silniejsze, słabsze natomiast giną. Sama natura działa więc jak regulator, niszcząc ustroje słabe, a zachowując te, które w przebiegu walki o byt wyrobiły w sobie formy najlepsze. Te formy najlepsze są z kolei przekazywane potomstwu dzięki doborowi naturalnemu i dziedziczności. Taką to drogą rodzą się w ciągu długich wieków formy coraz to doskonalsze.

Teorja Darwina, nazwana w nauce darwinizmem, wywołała w świecie niesłychaną wrzawę i najsprzeczniejsze oceny. Świat nauki przyjął ją początkowo z entuzjazmem, rychło jednak odezwały się głosy krytyki. Nauka nie umiała wytłumaczyć sobie, jak można dziedziczyć cechy, nabyte za życia. Nowe istoty rodzą się przecież z komórek rozrodczych, aby więc dziedziczyć cechy nabyte, musiałyby one dotyczyć właśnie komórek rozrodczych, co uznano za absurd, gdyż natura ukrywa je pieczołowicie przed wszelkimi wpływami zewnętrznymi. Można dziedziczyć te cechy, z którymi rodzice przyszli na świat, ale nigdy te, które nabyli za życia. Zarzut był na pozór trafny i nie odparty, a cała nauka Darwina straciła swą podstawę i jakby zawisła w powietrzu.

Zasady dziedziczności Mendla

Tymczasem w Czechach żył współczesny Darwinowi mnich — ogrodnik Grzegorz Mendel, który krzyżując w ogródku swego klasztoru różne odmiany groszku pachnącego, ustalił zasady dziedziczności, stwarzając podstawy nauki o dziedziczności tzw. genetyki. Jak to często się zdarza w życiu, świat nie od razu docenił wartość odkryć czeskiego uczonego. Musiało minąć z górą 40 lat, zanim stworzona przez Mendla nauka rozwinęła się w potężną gałąź wiedzy.

Wyniki, osiągnięte nad badaniem dziedziczności, okazały się rewelacyjne i całkowicie potwierdziły słuszność teorii Darwina. Okazuje się, że wszystkie organizmy żywe przekazują swoje cechy z pokolenia na pokolenie i to nie w sposób dowolny, ale wg. ściśle określonych praw, a co najciekawsze, że te same prawa stosują się do ludzi, co do zwierząt i roślin.

Każda właściwość fizjologiczna, czy to będzie nią barwa ócz, czy włosów, kształt, wysokość, długość życia, ilość cukru w roślinie, te wszystkie cechy dziedziczne wywołane są przez przyczyny, zwane genami. Groszek pachnący ma np. kwiaty czerwone tylko wówczas, kiedy roślinka posiada dwa ściśle określone geny, jeżeli ma tylko jeden z nich, kwiat będzie biały. Możemy zatem skrzyżować dwie roślinki o kwiatach białych, a otrzymamy roślinkę o kwiatach czerwonych. **Nauka o dziedziczności wykazała m. in., że komórka rozrodcza nie jest bezwzględnie chroniona przed wpływami świata zewnętrznego, że jej właściwości mogą się zmieniać, co oczywiście odbija się na organizmach zrodzonych z tej komórki. Nazwano to mutacjami sztucznymi.**

Dzięki tym zdobyczom wiedzy teorja Darwina ukazała się w nowym blasku, stając się podstawą dzisiejszego poglądu na rozwój życia. Jej prawdziwość potwierdzają wyniki prac wielu rolników i hodowców, którym udało się wyhodować zupełnie nowe gatunki zwierząt domowych i roślin uprawnych.

Zdobycze ostatnich badań

W oparciu o teorię Darwina uczeni starają się docieć, jak wyglądali przodkowie rodu ludzkiego **Lata ostatniej wojny, choć nie sprzyjały pracom uczonych, przyniosły na tym polu poważny dorobek naukowy. Na wyspie Jawie, w Chinach i Australii odkryto w ostatnim dziesiątku lat szereg zębów, szczęk, czaszek i kości sprzed 400.000 lat, które należały do istot stojących niżej od człowieka, a wyżej od znanych dzisiaj gatunków małp człekokształtnych. Istoty te, nazwane małpoludami, nauka uznała za jedną z pierwotnych form człowieka.** Jak wykopaliska wskazują, stwory te, znacznie przewyższające wzrostem dzisiejszego człowieka, chodziły podobnie jak my na dwóch kończynach, umiały posługiwać się ogniem, a nawet wyrabiać prymitywne narzędzia kamienne.

Jest rzeczą szczególnie ciekawą, że najstarsze z odkrytych dotychczas szczątków, które sięgają blisko 500.000 lat, mają więcej cech małpich niż ludzkich, podczas gdy szczątki kości znacznie późniejszych wykazują już wyraźną przewagę cech ludzkich. Pozwala to przypuszczać, że zanim człowiek przybrał dzisiejszą postać, musiał przejść w ciągu setek tysięcy i milionów lat przez formy bardziej pierwotne i dopiero w drodze powolnej ewolucji przekształcił się w dzisiejszego gentlemana w garniturze.

Juliusz Niekrasz

»Pajęczyna, penicylina, streptomycyna«

Odczyt znakomitego specjalisty chorób dziecięcych, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, dr Mieczysława Michałowicza, zorganizowany w Katowicach, staraniem Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, wywołał wśród lekarzy Śląska ogromne zainteresowanie. Dowodem jego była wypełniona po brzegi sala obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej, zjawisko rzadko spotykane na tego typu zebraniach.

Pragnąc umożliwić zapoznanie się z treścią odczytu nie tylko licznym rzeszom pracowników Służby Zdrowia, ale i wszystkim, interesującym się postępem i nauką, podajemy jego obszerne streszczenie. Podkreślenia i podtytuły dokonane w redakcji.

„Zacznę od wspomnień dzieciństwa.

Pewnego razu, jako małe dziecko, skaleczyłem się w rękę. Na ratunek pospieszyła babcia, zgarnęła z kąta wiszącą tam pajęczynę, obłożyła nią ranę. Po paru dniach skaleczenie zagoiło się. **Zdziwiłem się wtedy, że zwyczajna, brudna pajęczyna posiada własności lecznicze.**

Parę lat temu znalazł się uczony, który zaczął badać pleśń na konfiturach. Zrodziła się z tych badań penicylina, która ratuje dziś życie setkom tysięcy ludzi, chorych na zakażenie krwi.

Inny znowu badacz doszedł, dzięki usilnej pracy, do odkrycia streptomycyny. **Kiedy po raz pierwszy zastosowano streptomycynę u chorego na zapalenie opon mózgowych, chory, skazany na śmierć, wrócił do życia. Niestety, produkcja streptomycyny jest jeszcze bardzo ograniczona, w krajach nawet najbogatszych, Ameryce i Anglii.**

W medycynie obserwujemy szalony postęp. Wkroczyła do niej chemia, fizyka a nawet matematyka, zmuszając do ścisłego myślenia i dokładnego analizowania reakcji ustroju. Następują one wskutek przyciągania się przeciwstawnych ładunków elektrycznych, (plus i minus) w podobny sposób, jak następuje wzajemne przyciąganie się przeciwstawnych ładunków z dwóch chmur, w chwili błyskawicy, podczas burzy.

Przy tej sposobności, należałoby z całym naciskiem wskazać na pewne szkodliwe podejście szerokiego ogółu pacjentów jak i lekarzy. Ludzie ci wyobrażają sobie przyszłą medycynę w postaci automatu na rogu ulicy, z którego za pociągnięciem odpowiedniej rączki można będzie dostać bądź pudełko zapałek, bądź środek na katar, kaszel i inne choroby.

A przecież nauka, to bezustanne dociekanie, to doskonalenie metod technicznych, opartych na wielu doświadczeniach i przygotowaniach, często na matematycznych obliczeniach. Podczas gdy „konsumenci" zdobyczy medycyny korzystają już z gotowych rzeczy i metod, są obok ludzie, oderwani od życia, siedzący w swych pracowniach i pracujący dla postępu. Są dziwacy, którzy poświęciwszy się służbie nauki, nie mają z życia nic, prócz cichego, wewnętrznego zadowolenia.

Rozpocząłem przemówienie od pleśni. Pleśń, gdziekolwiek powstaje, tworzy małe wysepki. Potem rozrasta się, poszczególne wysepki spotykają się ze sobą, aż wreszcie skorupa pleśni wypełnia szeroki świat. Takimi wysepkami w naszej jaźni są nasze wiadomości naukowe. Trzeba je połączyć w wielką, nieprzerwaną całość.

Pamiętam z czasów mojej młodości, jak pewnego dnia ojciec **wpadł do mieszkania z wiadomością, że uczony Miecznikow ogłosił teorię fagocytozy, teorię obrony ustroju, teorię mikroskopijnych żołnierzy, walczących przeciw wrogom, zagrażającym naszemu organizmowi od zewnątrz.**

W roku 1906, w dziesięć lat po odkryciu Miecznikowa, nowa grupa uczonych odkryła nowe komórki nie ruchome, jak leukocyty, lecz półruchome, które pod wpływem bliskości bakterii odrywały się od podstawy, nabierały w środowisku płynnym kształtu kulistego i płynęły z prądem krwi.

Wielki umysł polski, jeden z największych filozofów globu ziemskiego, Cyprian Norwid, tak mało ceniony dlatego, że miał nieszczęście być jednocześnie wielkim poetą, zwrócił uwagę na to, że słowo nie może nigdy pokryć całości faktu. Nie ma bowiem takiego zjawiska w przyrodzie, które by było ograniczone samo w sobie. Wszystkie zjawiska zahaczają się wzajemnie, wchodząc w skład jednej wszystkości. Człowiek dostrzega tylko część zjawisk i sądzi o nich tylko na podstawie swych poprzednich wiadomości, bardzo zresztą ograniczonych. Człowiek ma korę mózgową przypominającą skórę pantery — pełną ciemnych plam, względnie skórę zebry — pełną ciemnych pręg. Całe nasze życie, poznaczone jest takim stygmatem ciemnych miejsc. Wysiłkiem każdego myślącego człowieka, wysiłkiem każdego światłego lekarza, jest usuwanie tych czarnych plam, przysłaniających jasny obraz rzeczywistości.

Rola tkanki łącznej

Przedstawmy sobie scenę z wykładu anatomii. Profesor, chcąc pokazać uczniom budowę naszych mięśni, odcina ze zwłok tkankę łączną i wyrzuca ją do kubła. Wyrzuca się w ten sposób około 13 kg tkanki, ze zwłok, ważących około 80 kg. Czyżby natura była tak rozrzutna i tworzyła tkankę łączną bez celu, na wyrzucenie?

Nowoczesne badania wykazują, że tkanka łączna odgrywa ważną rolę. W ten sposób dokonywuje się przełamanie rozmaitych stygmatów, owych ciemnych plam na naszej świadomości.

Dlaczego mówię o tych zagadnieniach, odbiegających zdawałoby się, od tematu penicyliny i streptomycyny? Dlatego, by odsłonić pewne tajemnice, których odsłonięcie bezwzględnie się nam opłaci.

Tkanka łączna, czy to w postaci komórek ruchomych, półruchomych czy też nieruchomych, jest składową częścią jednej grupy, zwanej mesenchymą. Mesenchyma pozwala nam ustosunkować się do otaczającego nas świata drobnoustrojów.

Woda morska w nas samych

Istnieje cudowna książka Wellsa „Historia powszechna świata". Nie mówi ona o królach, o dworskich awanturach miłosnych. Mówi natomiast o powstaniu świata. Pod wpływem tej książki, wyobraziłem sobie dobitnie, jak rozpalona skorupa naszego globu oziębiała się, jak powstały olbrzymie obszary wodne, do których deszcze zmywały wielkie złoża soli naszej ziemi, jak powstaje woda morska. **Człowiek jest niejako niewolnikiem owej wody morskiej, nosi ją w sobie.**

Oglądając schemat, przedstawiający skład wody morskiej i skład płynu międzykomórkowego, uświadomiłem sobie, że oto utworzyłem jeszcze jedną nową wysepkę mej świadomości. **Ten płyn międzykomórkowy, który stanowi jedną trzecią wagi naszego ciała, ma identyczny skład, co woda morska.**

(Dokończenie na str. 3)

Sztuka odpoczywania

Jak wszystko na świecie, tak i proces odpoczynku wymaga pewnej umiejętności i zastosowania odpowiednich warunków, jeżeli ma być rzeczywiście skuteczny.

Najnowsze badania, przeprowadzone w tej dziedzinie, jak również wiadomości, jakie w tej kwestii już poprzednio wypowiedzieli lekarze, dadzą się sprowadzić do trzech następujących zasadniczych punktów:

1. Odpoczynek powinien być krótki, lecz częsty i odbywać się w pozycji leżącej, z mięśniami zupełnie odprężonymi.

2. Cisza i samotność są niezbędnymi warunkami skutecznego wypoczynku.

3. Podczas odpoczynku powinny oczy spoczywać na otoczeniu, dającym wrażenie spokoju.

ZABAWA NIE JEST ODPOCZYNKIEM.

Błędne jest przypuszczenie, iż wszelakiego rodzaju rozrywki czy zabawy są odpoczynkiem. Mimo, że ten sposób spędzenia czasu dodatnio oddziaływa na usposobienie i humor, to jednak czas, na zabawę poświęcony, nigdy nie zastąpi owej przerwy w czynności systemu nerwowego, owego braku wrażeń, który stanowi istotę odpoczynku.

Dlaczego to, dla rzeczywistego odpoczynku konieczną jest pozycja leżąca (na wznak), przy czym jak największa ilość muskułów winna być bezwładna tj. ulec odprężeniu: — usunięte powinny być również wszelkie podrażnienia słuchowe.

Odpoczynek w pozycji stojącej ma zaledwie trzecią część tej wartości, jaką w tych samych warunkach daje pozycja „na wznak". Opowiadają, że Clemenceau, który nietylko był wielkim mężem stanu, ale i lekarzem, kazał sobie w okresie pierwszej wojny światowej (gdy był prezydentem ministrów) wstawić do pokoju, przylegającego do gabinetu otomanę i po każdej ważniejszej konferencji czy dyskusji udawał się do owego pokoju i wyciągnąwszy się na wznak, dawał w ten sposób przez kilka minut rzeczywisty odpoczynek swemu systemowi nerwowemu.

Z innych warunków, niezbędnych dla należytego odpoczynku, jest brak ucisku na którąkolwiek część ciała (zdjęcie kołnierzyka, zluźnienie szelek czy pasa, wreszcie obuwia jeżeli nie jest ono dość obszerne).

KONIECZNA SAMOTNOŚĆ

Warunek samotności jest nie mniej ważny od postulatu ciszy. W rzeczywistości nasz bliźni nigdy prawie nie jest nam zupełnie obojętny i stąd sama jego obecność żyje w nas, choćby nawet w sposób utajony, wbrew naszej woli inspirując naszej podświadomości uczucia sympatii lub antypatii — a przez to już nasz system nerwowy nie jest w zupełnej równowadze i odpoczynku.

Jeżeli nawet ułożymy się, dla pokrzepienia sił, wygodnie i w miejscu odosobnionym, może odpoczynek ten zakłócić bezwiedna praca naszego mózgu, naszej wyobraźni. Gdy odpoczywający pozwoli, aby jego myśli skupiały się na szczegółach jakiejś sprawy, czy jakiegoś afektu — może doprowadzić do tego, że odpoczynek zamiast pokrzepienia przyniesie szkodę.

Specjalną uwagę zwrócili również psycholodzy na tło, w którym odbywa się wypoczynek. Okazało się, że najlepiej jest mieć przed oczyma widok równiny, jeziora, czy spokojnego morza lub patrzeć na obraz przedstawiający coś podobnego.

Widok przedmiotów o liniach pionowych jak np. kominów fabrycznych, wysokich drzew itp. jest wystarczający, aby zająć naszą uwagę, choćby podświadomie. Przedmioty pionowe wywołują bezwiednie pragnienie wspinania się, wysiłku fizycznego. Analogicznie widok spadających w jesieni liści lub twarz człowieka zasmuconego budzi uczucie depresji, które z góry wyklucza zupełny odpoczynek.

Linie poziome sugerują zadowolenie, spokój, nieobecność wysiłku czy walki. Horyzontalność nie powinna być jednak geometryczną, bo w tym wypadku oko przesuwa się niezatrzymane i ma tendencję do przebiegania tam i z powrotem bez przerwy. Z tego samego powodu, widok szeregu linii równoległych jak np. pasma drutów telegraficznych, wytworzyć może w końcu uczucie ślizgania się po nich. Najlepiej nadają się dla oka, jako oparcie w czasie odpoczynku, linie poziome, rozkawałkowane i różnej grubości. Najmniej zaś pożądany jest widok przedmiotów, wywołujących wrażenie ruchu, jak pojazdy, okręty itp.

KOLORY

Niemniejsze znaczenie ma kolor ścian pokoju, w którym się odpoczywa. Kolorem najodpowiedniejszym, jest kasztanowaty (brązowy). Oświetlenie przy tym powinno zawsze pochodzić od tyłu, z poza głowy osoby odpoczywającej.

Odpoczynki krótkie a częste dają lepsze rezultaty, niż odpoczynek jednorazowy, choćby w sumie równie długotrwały.

Wskazówki te wyczerpują zaledwie część tego bardzo ważnego zagadnienia. Robione były np. doświadczenia w fabryce płótna, z dziewczętami pracującymi w tym samym oddziale. Zastosowano tam system, według którego w ciągu godziny pracy były okresy odpoczynku, trwającego z reguły sześć minut. Czas odpoczynku spędzały jedne z dziewcząt bez ruchu, inne przechadzając się, jedne w milczeniu, inne na rozmowie itd. Najlepsze rezultaty zaobserwowano u dziewcząt, które stosowały opisany wyżej racjonalny system odpoczywania: pracowały one bez porównania wydatniej niż te, które odpoczywały w sposób zazwyczaj praktykowany.

W.

Dorobek wypraw Sven Hedina

Wspaniały materiał kartograficzny, dotyczący Azji Centralnej, zgromadzony przez kilka ekspedycji słynnego podróżnika i uczonego szwedzkiego, Sven Hedina, w czasie od 1927 do 1935 roku, znajduje się obecnie w Stanach Zjednoczonych. Asystent i wierny towarzysz Hedina, Erik Norin, powrócił z Ameryki, przywożąc wiadomość, iż w najbliższym czasie rozpocznie się tam druk wspaniałych map, opracowanych przez szwedzkich podróżników. Wszystkie te mapy będą również umieszczone w monumentalnym dziele, noszącym tytuł „Międzynarodowej Mapy Świata", które przygotowuje się do druku w Stanach. Pewna znana firma niemiecka rozpoczęła w swoim czasie wydawanie wymienionych map, lecz zdążyła wykonać jedynie 3 karty z ogólnej ilości 54. Wojna stanęła na przeszkodzie wszelkim dalszym planom. Mapy sporządzone przez szwedzkie ekspedycje obejmują teren pomiędzy Morzem Żółtym na wschodzie a Turkiestanem rosyjskim na zachodzie (ok. 4000 km), Dżungarią na północy i górami Himalaje na południu (ok. 2000 km).

Cały dorobek naukowy licznych wypraw obejmuje 55 tomów, z których wydanych zostało dotychczas 29, przy wybitnym poparciu finansowym rządu szwedzkiego. W najbliższych miesiącach ukaże się tom poświęcony studiom botanicznym, dokonanym w zwiedzanych krajach. W początkach przyszłego roku ma być wydany tom następny, obejmujący jedną w swoim rodzaju historię jedwabiu w Chinach. Praca ta oparta jest na obserwacjach i badaniach, przeprowadzonych między innymi w grobowcach, liczących przeszło 2000 lat, znajdujących się w okolicach Lop.Noru. W grobowcach tych znaleziono szkielety, zawinięte w cudownie zachowane całuny jedwabne. Przy sprzyjających warunkach całość prac, w ilości 55 tomów, ukaże się nie wcześniej jak za jakieś 8 do 9 lat. Będzie to dorobek międzynarodowy, gdyż w wyprawach Sven Hedina oprócz Szwedów brali także udział liczni uczeni innych narodowości.

Zgodna współpraca historyków, geografów, geologów itp. wydała wspaniałe rezultaty. tł. i. s.

Czy zwierzęta mają zamiłowanie do muzyki?

Rozpatrując ciekawe to zagadnienie na łamach czasopisma londyńskiego „The Woman" („Kobieta"), Albert A. Brandt przytacza fakt autentyczny, że w pewnym domu, w hrabstwie Westhester, zaczęło po nocach straszyć. Z zapadnięciem ciemności jakiś duch wygrywał na fortepianie przedziwne melodie, które cichły natychmiast, gdy domownicy zapalali światło. Gdy niesamowite koncerty powtórzyły się przez trzy noce z rzędu, zaintrygowany właściciel domu postanowił zbadać rzecz gruntownie i zabrał się do rozbierania fortepianu. I oto ku swemu zdumieniu znalazł w skrzyni instrumentu ... małą szarą myszkę, która założyła tam gniazdko. Biegając w nocy po strunach wywoływała dźwięki, które napędziły tak wiele strachu słuchaczom.

Znany badacz psychologii zwierząt, dr Jerzy Koerbitz, słysząc wiele podobnych opowieści o zamiłowaniu myszy do muzyki fortepianowej, postanowił przeprowadzić odpowiednie doświadczenia. Jak się okazało, myszy pod wpływem muzyki wyzbywały się wrodzonej im lękliwości i nawet za dnia wyłaziły z nor, by przysłuchiwać się wygrywanym melodiom. Dopiero gdy pianista poruszył się lub odwrócił, by popatrzeć na nie, chowały się w popłochu w kryjówkach.

REAKCJA KRÓW

Prócz myszy, także wiele innych zwierząt przejawia zamiłowanie do muzyki i wykazuje, że posiada słuch. Krowy np. łatwo zapamiętują określony ton muzyczny dzwonka. Szwajcarzy wykorzystują tę okoliczność do zbierania swych rozpierzchłych stad na pastwiskach górskich. Co roku na wiosnę specjalny urzędnik gminny przydziela każdemu stadu dzwonek o innej tonacji. Dzwonek ten nosi stale albo krowa — przodownica, albo pasterz. Ilekroć któraś z krów odłączy się od stada i zabłądzi, wystarczy zadzwonić, a zwierzę reaguje natychmiast na znany ton i wraca, rzadko kiedy pozwalając się zwieść dźwiękom dzwonka, przydzielonego innemu stadu.

WETERANI KAWALERII I CYRKU

W czasie musztry kawaleryjskiej konie uczą się rozróżniać znaczenie sygnałów, granych na trąbce, wcale nie gorzej od jeźdźców. Prawie każdy taki koń pamięta te sygnały przez czas bardzo długi, nawet jeśli nie służy już w szeregach wojskowych. Pewien wysłużony koń wojskowy, będąc już w służbie cywilnej, ciągnął stępem ciężką platformę, naładowaną jarzynami, obok pola ćwiczeń, po którym poruszały się oddziały jazdy. Nagle trębacz dał sygnał do szarży. W biednym weteranie zagrała krew. Ruszył nagle z miejsca tak ostrym galopem, że pan jego spadł z kozła i złamał sobie rękę.

Konie cyrkowe są również obdarzone doskonałą pamięcią muzyczną. Nawet po bardzo wielu latach pamiętają dźwięki orkiestry, które kiedyś towarzyszyły stale ich występom na arenie. Usłyszawszy je niespodziewanie porzucają normalną pracę i zaczynają bezzwłocznie powtarzać „numer", którego ongi nauczył ich trener.

PSIA MELOMANIA

Psy różnie reagują na muzykę. Brandt zna owczarka, który z lubością słucha gry na pianinie, wierci do taktu ogonem i warczy, gdy go ktoś wtedy chce wyprowadzić z pokoju. Inne psy, słysząc grę na skrzypcach wyją jak opętane. Przyrodnik, K. Russ, wspomina o młodym wyżle myśliwskim, który bardzo chętnie przysłuchiwał się grze na trąbce, lecz gdy tylko ktoś zaczynał grać na skrzypcach, uciekał z podkulonym ogonem. Inny pies natomiast, wielki dog duński, kochał grę na skrzypcach, ale rzucił się na człowieka, grającego na trąbce, a własnej swej pani, grającej na harfie, poszarpał zębami suknię. Uspokoił się jednak natychmiast, kiedy z sąsiedniego pokoju doszedł kojący głos skrzypiec.

KRÓLIKI, FOKI I MAŁPY

Znajomy Brandta, mieszkający stale na wsi, posiada oswojonego królika, który usłyszawszy dźwięki fortepianu, przybiega natychmiast i drapie łapką w drzwi pokoju, prosząc, by go wpuszczono. W pokoju skacze koło instrumentu, albo wpatruje się weń nieruchomo, dopóki koncert się nie skończy. Usunięty z pokoju przed końcem koncertu, siada za drzwiami, jak gdyby chcąc przynajmniej stamtąd przysłuchiwać się ulubionym dźwiękom.

Poławiacze fok, pragnąc ułatwić sobie polowanie na nie, śpiewają, lub tak nastawiają odbiornik radiowy, by grał bardzo głośno. Jeżeli w pobliżu statku znajdują się foki, po chwili gromadzą się dokoła niego i wysuwają łebki z wody. Admirał Byrd, wróciwszy z wyprawy do bieguna południowego, zapewniał, że foki reagują na grę na skrzypcach.

W kopenhaskim ogrodzie zoologicznym jeden z szympansów, słysząc grę na skrzypcach, wybijał na blacie stołu pięściami takt, a przy wysokich tonach wydawał triumfalny ryk i usiłował tańczyć. Gdy skrzypek przestawał grać i chował instrument do futerału, zwierzę piszczało żałośnie jak dziecko, któremu zabiera się zabawkę.

PTAKI I... NAWET KOMARY

Ptaki — jak się zdaje — ze szczególnym zamiłowaniem przysłuchują się dźwiękom fletu. Czynią to zwłaszcza sowy i orły. Te ostatnie z wrażenia stroszą pióra i usiłują piskami akompaniować flecistowi. Wszystkie ptaki są obdarzone instynktownym pragnieniem śpiewania, poszczególne gatunki jednak muszą się uczyć śpiewu od swych rodzinnych wirtuozów. Słowiki i wilgi, odseparowane zaraz po wykluciu się z jajek, od ptaków swego gatunku, nauczyły się śpiewać na „własną rękę", śpiew ten jednak był zupełnie inny od normalnych melodii słowików i wilg.

Komary także reagują na wysokie tony ludzkiego głosu. Zoolog H. Landois, profesor uniwersytetu w Monasterze, chcąc nakłonić leniwego i krnąbrnego służącego do pracy, zagroził mu, że jeżeli się nie poprawi, opadną go komary. Tamten roześmiał się ironicznie. Prof. Landois podniósł głos do tonu E. W jednej chwili rój komarów jął brzęczeć dokoła głowy leniwego sługi. Przeraził się on nie na żarty i od tej pory pracował gorliwie w przypuszczeniu, że jego chlebodawca jest czarownikiem. (wm)

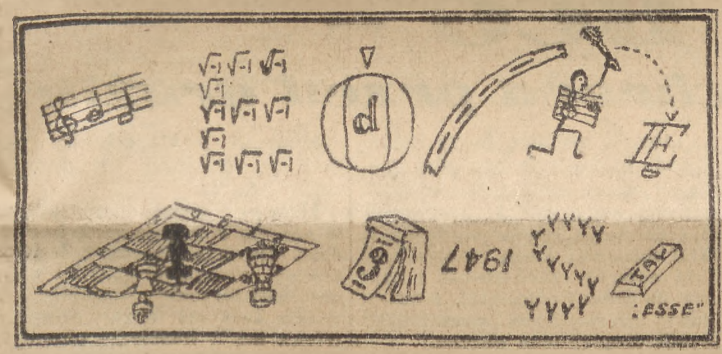
Rozrywki umysłowe

53 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Część III.

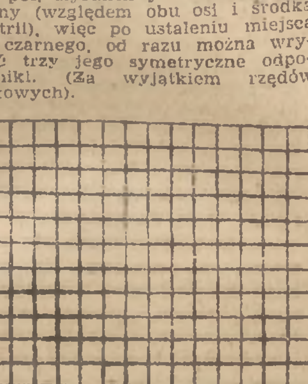
Warunki Konkursu podaliśmy w Numerze 1 „Świat i Życie" z dnia 4 stycznia 1948 r.

REBUS — pkt. 4
(uł. ESSE)



9. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA — pkt. 5
(uł. „Martel" ze Skarżyska)

Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odnalezienia wyrazów według podanych znaczeń, odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny (względem obu osi i środka symetrii), więc po ustaleniu miejsca pola czarnego, od razu można wrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki. (Za wyjątkiem rzędów środkowych).



W krzyżówkach tego typu nie używa się w ogóle dwuliterowych.

Znaczenie wyrazów. Pionowo: 1. umarzanie, spłata, kapitału częściami, 2. ciężko pracuje, 3. matka Remusa i Remulusa, 4. imię żeńskie zdrobniałe wspak, 5. herbata po angielsku, 6. góry w Europie — drugi przypadek, 7. plac zebrań w starożytnej Grecji, 8. jedna z muz, 11. inaczej kapota 13. wezwania, 14. tytuły staropolskie wspak, 16. rzeka w Szwajcarii, 18. strona, 23. ojczyzna Odyseusza, 25. sznury do zapalania, 27. zdrobniałe imię żeńskie, 28. zęby zwierząt, 29. bieg sprawy, 30. miejsce wyścigów.

Poziomo: 1. tętnica, 6. wystawca weksla, 9. dopływ Łaby (ujście pod Magdeburgiem), 10. dopływ Wołgi, 12. obchodzi imieniny 29 czerwca, 15. za pora wodna, 17. gatunek węża, 18. jeden z pseudonimów cara Piotra Wielkiego podczas pobytu jego w Holandii, 19. piwo angielskie, 20. kocham po łacinie 21. zbój, 23. drugi papież po św. Piotrze, 24 bierwiono 26. opłatami celnymi, 28. wykonawca wyroku 30. taniec, 31. maszyny, 32. zasłona teatralna.

10. OPERY — pkt. 2
(uł. Z. Czaplicki)

Pierwsze litery nazw teatralnych utworów muzycznych następujących kompozytorów (o podanej ilości liter) dadzą tytuł opery. 1. Mascagni (18), 2. Verdi (4), 3. Leo Fall (8), 4. Puccini (15) 5. Czajkowski (15), 6. Herve (8).

11. RÓWNANIE LITERACKIE — 1 pkt.

Jak można interpretować następujące równanie: kilometrów na sekundę z dr. Wszędobylskim podzielone przez mil podwodnej żeglugi równe dę opowieści plus krzeseł plus przez wojen minus dni naokoło świata dzielone przez jeźdźców Apokalipsy?

*

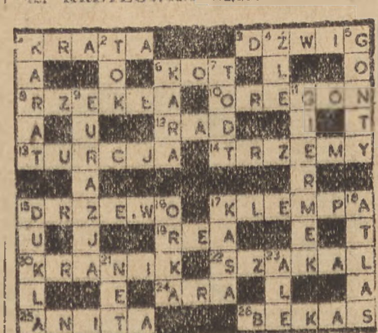
Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 16 lutego 1948. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm). Podanie słów pomocniczych obowiązuje.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

E. Matwiejczuk — zamieścimy w swoim czasie, dziękujemy, **Krośniak, ESSE, A. Grzyb, R. Haida**, — dziękujemy za materiał i nadesłane życzenia. **E. Jaszczyszyn** — dziękujemy za słowa uznania, staramy się doprowadzić kącik do najlepszego poziomu. **W. Nowicki** — dziękujemy za zadania rebusy mogą być nawet bez wykonania rysunkowego. **J. Sadulski** — za rozwiązanie logogryfu zadania Nr 9 zaliczamy Czytelnikom 3 pkt. a za trud wyszukania wiersza Słonimskiego jeszcze jeden pkt. Pierwsza próba tego rodzaju zadań nie dała dobrego rezultatu, wobec czego w przyszłości nie będziemy ich umieszczać. Szyfry naogół podobają się Czytelnikom. W logogryfie palindromicznym krótkie dwa wierszyki musiały być umieszczone w wierszu poprzednim. Brak specjalisty rozrywkowego przy korekcie powoduje niejednokrotnie, błędy nie będące właściwie błędami w normalnej technice drukarskiej.

Rozwiązanie zadań z Nr 50 „Świat i Życie"

12. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA



13. SZARADA — LIST: Miła nagroda

14. LOGOGRYF PALINDROMICZNY

Kobyła ma mały bok. Wyrazy pomocnicze:

A. Palindromy: potop, łapał, kasak radar kajak, łatał, Anna, gig. towot, madam, kanak, oho, nagan, senes, inni.

B. Znaczenia: kataklizm, łowił, ubiór, wynalazek, łódka, naprawiał, imię, bryczka, smar pani, pałac, wykrzyknik, broń, zlota, zaimek.

15. PKO 385=11x7X5 W tym roku 12x8X6=576

Przeczytajcie dzieciom...

Kołodziejski Władysław

Z Nowym Rokiem

Przyszedł Roczek Nowy,
przyszedł prosto z nieba,
i pyta się ludzi,
czy komu co trzeba.

Usłyszał to Józio,
podskoczył bliziutko,
uchylił czapeczkę,
skłonił się niziutko.

I tak się odzywa:
Mój Roczku kochany,
każdy w Polsce z Ciebie
jest uradowany.

Nieś nam dużo szczęścia,
prowadź do jedności,
niechaj zgoda, miłość,
w naszym kraju gości.

I nie odchodź od nas,
pozostań tu z nami,
odbudujem Polskę
własnymi siłami.

Jak jest z naszą garderobą?

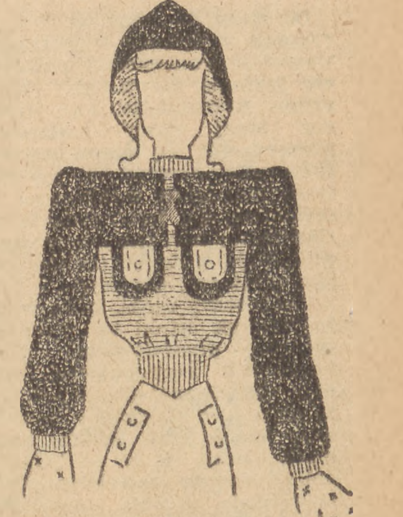
Wiatrówki

Wprawdzie deszcze leją w całej niemal Polsce i śnieg mamy bodajże tylko w Zakopanem, kto wie jednak czy za dzień, dwa, nie nastąpi nagłe oziębienie i metrowa powłoka śnieżna nie pokryje nagich gór. „Luty, odziej dobre buty" — mówi wszak stare przysłowie. Na wszelki więc wypadek dobrze jest mieć w swej garderobie — zwłaszcza, jeśli mamy urlop w zimie, lub jeżdżąc na nartach szykujemy się na krótkie wypady w góry — najskromniejszy bodaj kostium narciarski.

Doskonałym dopełnieniem narciarskiego stroju jest wiatrówka, mająca zresztą wszechstronne zastosowanie. Nadaje się nie tylko na wyprawę w góry, ale jest praktycznym i eleganckim okryciem na wszelkie okazje, zdarzające się w podgórskiej miejscowości. Można w niej nie tylko iść na spacer, do kawiarni ale i wyspać się pod nią w schronisku.

Modne są obecnie wiatrówki, kombinowane z futer i trykotaży. Jest to wspaniała okazja do wykorzystania resztek ze starych futer, dopełnionych partiami wełny. Pod względem kolorystycznym zastosować tu można jak najśmielsze barwy. Kontrasty szczególnie efektownie prezentują się na tle śniegu.

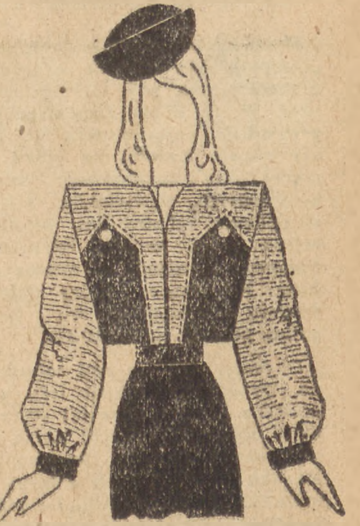
Reprodukowane przez nas modele wiatrówek zaprojektowane zostały przez uczennice Państw. Szkoły Przemysłowej Żeńskiej w Katowicach.



Wiatrówka, kombinowana z futra i trykotażu. Rękawy, karczek i kapiszon wykonane z płaskiego, bronzowego futra. Pozostałe części to popielaty trykotaż. Rękawiczki, szal i skarpety w kolorze żółtym. Spodnie w odcieniu pastelowo-zielonym.



Ta wiatrówka rękawy i kieszenie wykonane ma z futra (ocelota), reszta z trykotaży w kolorze bananowo-zielonym. Zapięcie wiatrówki na ramieniu, pod kieszeniami, zawiązanymi na kokardki Spodnie w odcieniu futra.



Cynobrową tę wiatrówkę można ozdobić futrzanymi, głębokimi kieszeniami z popielatego baranka. Spodnie w odcieniu futra będą doskonale harmonizowały z całością. Rękawiczki, szal i skarpety pastelowo-zielone.

Pajęczyna, penicylina, streptomycyna

(Dokończenie ze str. 2)

Porównajmy człowieka z pierwotniakami. Pierwotniaki potrzebują wody morskiej, otaczającej je, człowiek zaś wodę morską nosi w samym sobie. „Omnia mea mecum porto"... Woda morska jest w nas. Czymże jest poza tym ta woda morska i czym różni się od wody destylowanej?

Poznamy to za chwilę. Jeżeli zanurzymy do wody destylowanej elektrody galwanometru, nie zauważymy najmniejszego drgnięcia. Dosypmy jednak trochę soli do wody, a strzałka galwanometru poruszy się żywo. Prąd elektryczny przebiega przez wodę. **Również i przez nasze ciało, przebiega prąd elektryczny, bo nasze ciało jest ciałem elektrotwórczym i posiada dobry przewodnik prądu w swej wodzie morskiej.**

Ustrój ludzki wytwarza prąd elektryczny. Najpotężniejszy mechanizm mięśniowy, jakim jest nasze serce, wysyła impulsy elektryczne, które notujemy elektrokardiografem. Istnieją również prądy w mózgu. Mierzy je aparat, zwany encefalografem.

Nie ma materii. Istnieją natomiast dodatne lub ujemne ładunki elektryczne, będące ciągle w ruchu. Materia jest ruchem. Ruch ten obserwujemy w naszym ciele.

Nowy punkt widzenia

Wróćmy jednak do punktu wyjścia naszego rozumowania. Zaczęliśmy od zwyczajnej, zakurzonej pajęczyny i od pleśni. O co nam chodziło? — O to, by nauczyć się raz patrzeć na rzeczy z innego punktu widzenia, niż dotychczas. Dla Newtona jabłko, spadające z drzewa na ziemię, nie było zwyczajnem jabłkiem, tylko pewną masą, przyciąganą przez masę kuli ziemskiej. Dla Jamesa Watta drganie pokrywy na garnku z ukropem nie było rzeczą codzienną, lecz potężnym zjawiskiem pary, było całym zagadnieniem, w jaki sposób ta miękka, lekka para podnosi twardą, ciężką pokrywę. Przez wyszukanie tego nowego punktu widzenia na pewne zjawisko powstała nowa technika, powstał przewrót w technice, w stosunkach ludzkich, w historii.

Był czas, gdy na stosie palono innowierców, tylko dlatego, że wyznawali inny pogląd na świat. Teraz przyszły czasy, gdy człowiek przekracza granicę swego „ja", kiedy wyciągu rękę nie tylko po wodę morską w sobie, lecz po nowych sojuszników, po tkanki poza sobą, po pleśń, jako sojuszniczkę mesenchymy. **Co to jest penicylina? — To tylko sąsiednia tkanka, której potencja wkracza w procesy choroby. Co to jest streptomycyna? — To dodatkowa tkanka, wprowadzona z zewnątrz dla rozszerzenia zasięgu działania mesenchymy.**

Mówię o tym wszystkim, bo pragnę, by świat lekarski składał się z ludzi o szerszych horyzontach myślowych, bo wtedy łatwiej przyjdzie mu wytyczanie praktycznych ścieżek postępu dla dobra ludzkości. Pragnę też by naszemu światu lekarskiemu dano możność skupienia myśli, gdyż tylko wówczas można będzie rozwiązać poważne zagadnienia, które nastręcza ruch i postępy życia".

Świat się śmieje...

W TRAMWAJU



— Przepraszam bardzo, ale ja wyszedłem widocznie już z wprawy...

(„Liberty")

REWIZJA KSIĄG



— Badałem te książki waszej firmy na wszelkie sposoby, ale zawsze z tego wychodzi tylko 10 lat więzienia...

(„Collier's")

Z tajemnic mistrzów palety

Oryginał — czy falsyfikat?



Rafael Santi (1483—1520) „Portret młodzieńca", Kraków, Muzeum ks. Czartoryskich

Od czasu do czasu wielkie poruszenie w świecie artystycznym wywołuje wiadomość o odnalezieniu jakiegoś nieznanego obrazu pędzla Rembrandta, van Dycka, czy innej sławy malarskiej. Stwierdzenie, czy obraz taki jest faktycznie oryginałem, czy też tylko umiejętnie wykonanym falsyfikatem, nie jest rzeczą łatwą. Głowią się nad tym rzeczoznawcy, długie godziny trwając nad skrupulatnymi badaniami.

Obok oceny epoki, którą wydaje historyk sztuki na podstawie sposobu przedstawienia akcji, kostiumów występujących osób, oraz specyficznej dla danej epoki techniki malarskiej i rysunku, duży nacisk przy takich badaniach kładzie się na dokładną analizę użytych materiałów, która przeważnie pozwala na obiektywne stwierdzenie autentyczności, a czasami nawet roku pochodzenia danego obrazu.

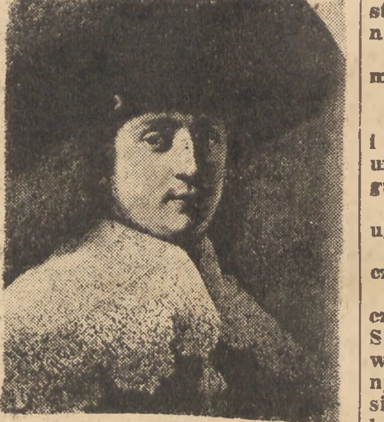
Celem ustalenia składu chemicznego oraz gatunku użytych farb, poddaje się obraz działaniom promieni Roentgenowskich i ultrafioletowych (lampa kwarcowa), przy czym na zdjęciach Roentgenowskich uwydatniają się jednocześnie nawarstwienia farb, po których rozpoznaje się technikę gruntowania i malowania. Nie tylko jednak wykrywanie falsyfikatów jest jedynym celem naukowej analizy obrazu, oddać ona może bowiem ogromne usługi także w ustalaniu zmieniających się z epokami techniki malarskiej, oraz zmian, zachodzących w obrazie w ciągu wieków.

Ilekroć wpatrujemy się dziś w obrazy starych mistrzów, zawsze na nowo, mimo lat, dzielących nas od ich powstania, poddajemy się ich silnemu urokowi. Urokowi nieprzemijającego piękna, szlachetnych linii, niezniszczalnych barw. I mimowoli nasuwa się wtedy pytanie: — Jakimi środkami operowali twórcy, których dzieła ani czas, ani żadna inna siła nie zdołały zmienić?

Na to pytanie jednak, mimo wielu poczynionych w tym kierunku badań, wiedza dzisiejsza wyczerpująco odpowiedzieć nie potrafi. Stwierdzono wszakże, że o trwałości obrazu olejnego decyduje nie tyle gatunek farb, ile przede wszystkim wiążąca je substancja oleista. Malarstwo olejne, po raz pierwszy zastosowali około roku 1411 we Flandrii bracia van Eyck, ale zarówno oni, jak i późniejsi przedstawiciele starych szkół malarskich, pilnie strzegli tajemnicy swej techniki malarskiej.

Próby zgłębienia tych tajemnic na drodze chemicznej, napotykają na ogromne trudności. Trzeba sobie bowiem zdać sprawę z tego, że — aby móc przeprowadzić analizę chemiczną — trzeba zeskrobać z obrazu warstwę farby, a przecież każde uszkodzenie cennego dzieła sztuki, obniża jego wartość.

Na krótko przed pierwszą wojną światową odkryto, że przy



Rembrandt van Rijn „Portret młodzieńca" (1634). Do wojny — w galerii Pałacu Łazienkowskiego w Warszawie.

pomocy mikroskopu, który już niejedną tajemnicę wyświetlił, poznać można składniki farb starych obrazów olejnych. Miało to między innymi i tę dobrą stronę, że dla prób mikroskopowych wystarczyły tylko minimalne ilości farb, na czym nie cierpiało dzieło sztuki. Śledzono więc przez lupę mikroskopu zdolność przepuszczania i załamywania światła poszczególnych cząsteczek badanej farby i na tej podstawie wydawano opinię. Z czasem metoda ta okazała się nie dość dokładna, udoskonalono ją więc w późniejszych latach, stosując mikrochemiczne badania. Stuprocentową nieomylność w ustalaniu składników farb, może dać jednak tylko analiza chemiczna.

W rezultacie dotychczas przeprowadzonych badań udało się ustalić, że farby używane przez starych mistrzów zawierały m. in. następujące barwniki:

Niebieskie — naturalną ultramarynę, azuryt, indigo;

Zielone — malachit, grynszpan;

Żółte, brązowe, czarne — żółty i brązowy ugier, sienę paloną, umbrę, węgiel, szafran, gumigutę;

Czerwone — cynober, czerwony ugier, minię ołowiową, karmin;

Białe — biel ołowiową, kredę czyszczoną (na podkład).

Na marginesie tych badań poczyniono ciekawe spostrzeżenia. Stwierdzono mianowicie, że pewne składniki farb w identycznych okresach czasu, pojawiały się jednocześnie we wszystkich krajach (tak było z bielą cynkową, żółtym, czerwonym i brązowym ugrem, węglem, malachitem, ultramaryną i inn.), inne zaś w międzyczasie nagle wszędzie zanikały. Dalej zaobserwowano, że nowe składniki farb (barwniki) pojawiały się na paletach malarzy bezpośrednio po ich wynalezieniu. Błękitu kobaltowego, syntetycznej ultramaryny, zieleni i bieli cynkowej, oraz **wielu innych składników, wynalezionych dopiero w XVIII i XIX wieku szukalibyśmy na próżno u mistrzów szkoły Niderlandzkiej.**

Poznanie składników farb dawnych obrazów pozwala więc ustalić, czy pochodzą one faktycznie spod pędzla starego mistrza i w jakim okresie jego twórczości powstały. Dzięki temu, że w poszczególnych epokach rozmaici **malarze używali pewnych ustalonych gatunków farb (charakterystyczny szczegół — każdy malarz używa zawsze tych samych gatunków farb), że dalej, niektórych dawniej używanych składników dziś już się nie wyrabia, a z drugiej strony wiele dziś używanych dawniej w ogóle nie było znanych** — podrabianie i fałszowanie starych dzieł sztuki jest coraz bardziej utrudnione, wymagałoby też wielkiego znawstwa, by się fachowcy na tym nie poznali.

Naturalnie zasadniczym warunkiem przy badaniu domniemanych falsyfikatów jest dokładne poznanie wszystkich składników farb, których dany malarz używał, dokonane na podstawie prób, pobranych z obrazów, których autentyczność nie podlega najmniejszej wątpliwości. (ib)

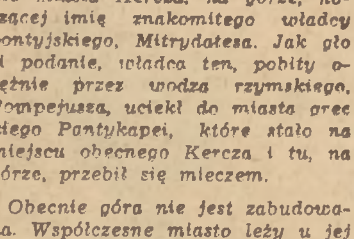
Odkrycia archeologiczne w Kerczu



Głowa z terrakoty

Moskiewski tygodnik ilustrowany „Ogoniok" donosi, że ekspedycja archeologiczna pod kierownictwem prof. W. D. Bławatkowskiego przeprowadziła poszukiwania na terenie miasta Kercza, na górze, noszącej imię znakomitego władcy pontyjskiego, Mitrydatesa. Jak głosi podanie, władca ten, pobity orężnie przez wodza rzymskiego, Pompejusza, uciekł do miasta greckiego Pantykapei, które stało na miejscu obecnego Kercza i tu, na górze, przebił się mieczem.

Obecnie góra nie jest zabudowana. Współczesne miasto leży u jej podnóża. Dwa tysiące lat temu jednak góra była pokryta siecią ulic, wyłożonych płytami kamiennymi. Po obu stronach tych arteryj komunikacyjnych wznosiły się piękne budowle, ozdobione kolumnami i



Lichtarz

posągami marmurowymi. W następstwie najazdów sąsiednich narodów domy te uległy zburzeniu, mieszkańcy ich przenieśli się w inne strony, ruiny zaś z biegiem czasu zapadły się w ziemię.

W toku poszukiwań, przeprowadzonych w roku ubiegłym, radziecka wyprawa naukowa odkryła część miasta rzymskiego z drugiego i trzeciego wieku po narodzeniu Chrystusa. Wykopaliska rzucają światło na charakter miasta Pantykapei i na sam ów okres dziejów. Wąziutki zaułek, ongiś wymoszczony płytami kamiennymi, ułożonymi w kształcie stopni, schodził po południowym stoku góry i przecinał się na nim z ulicą poprzeczną, posiadającą trzy metry szerokości a wyłożoną również płytami kamiennymi. Zaułek i ulica były zaopatrzone w specjalne rynsztoki, którymi spływały wody deszczowe. Po obu stronach ulicy i zaułka stały niewielkie domy typu rzymskiego z brukowanymi dziedzińczykami wewnętrznymi. Posiadały one kamienne ściany murowane, pokryte barwnymi sztukateriami.

Mieszkańcy Pantykapei chętnie ozdabiali swe domy posążkami, płaskorzeźbami i wszelkiego rodzaju pięknymi przedmiotami. Wyprawa znalazła części przepięknych statuetek, przedstawiających bóstwa, ludzi i zwierzęta. M. in. wykopano dobrze zachowany posążek skrzydlatego Erosa, bożka miłości. Zdobił on prawdopodobnie wieko szkatułki toaletowej jakiejś damy.

Prócz budynków mieszkalnych odnaleziono dziesięć śpichlerzy ziemnych. Najmniejszy z tych dołów mieścił około dwu metrów sześciennych ziarna, największy zaś — około piętnastu metrów sześciennych. W niektórych z tych piwnic leżały jeszcze ziarna pszenicy, która — jak się zdaje — była jednym z najważniejszych artykułów eksportowych Pantykapei.

Gdy członkowie wyprawy jęli przeprowadzać poszukiwania na



Solniczka

większej jeszcze głębokości, odkryli resztki znacznie starszych i bogatszych budowli o charakterze hellenskim. Dowodzi to, iż na terenie współczesnego Kercza już przed 2.500 laty istniała wielka osada grecka. Dalsze poszukiwania rzucą niewątpliwie światło na życie i rozwój gospodarczy mieszkańców tej osady, oraz na ich stosunek do tubylców.

W następstwie okupacji niemieckiej Kercz ucierpiał bardzo silnie. Obecnie miasto dźwiga się z gruzów. Odradzają się powoli instytucje kulturalne i muzeum. Będą one prowadziły w dalszym ciągu poszukiwania naukowe na górze Mitrydatesa, która na pewno kryje w swoim łonie jeszcze wiele skarbów przeszłości. (wm)



Kościany posążek Erosa

Szczepionka BCG —

najskuteczniejsza ochrona przed gruźlicą

Do 1938 r. Polska należała do tych krajów Europy, które uległy największemu rozpanoszeniu się zarazy gruźliczej. **Ilość osób, które corocznie w całej Polsce umierały na gruźlicę, równała się liczbie dużego miasta powiatowego. Jak straszne jest pokłosie gruźlicy, mówią ścisłe liczby statystyczne: — W Polsce umierał przed wojną co 7 minut 1 człowiek.**

Wojna i hitlerowska okupacja stan ten wielokrotnie pogorszyły. Doszło do tego, że na 100 zgonów wśród nowourodzonych żywych niemowląt, aż 20 spowodowanych było gruźlicą.

Pomijając tragedię rodzin dotkniętych tą chorobą, straty z powodu gruźlicy są dla całego narodu klęską ekonomiczną i grożą biologicznym wyniszczeniem.

Nauka w każdej dziedzinie czyni olbrzymie postępy. Również i medycyna ma już poważne osiągnięcia. Znana ogólnie penicylina, która zrobiła niemal przewrót w leczeniu wielu groźnych chorób, a **ostatnio środek nazwany „Calciferrolem" niezwykle skuteczny w leczeniu gruźlicy skóry, pozwalają mieć nadzieję,** że zostanie wynaleziony skuteczny środek i na najgorsze postacie gruźlicy, jak gruźlica płuc, krtani lub opon mózgowych.

Niestety, na razie żadnych jeszcze niezawodnych lekarstw na zwalczanie gruźlicy nie posiadamy i w leczeniu posługujemy się środkami oraz metodami, które okazały się w praktyce najlepsze. Pomagając poszczególnym chorym, te nie zapewniają jednak wytępienia zarazy gruźliczej wśród najszerszych warstw społecznych.

W walce społecznej z gruźlicą istnieją dwie niezawodne metody, zabezpieczające ludność przed zarazkami tej choroby:

1) znaczne podniesienie stopy życiowej i uświadomienie mas pod względem stosowania zasad higieny w życiu codziennym,

2 rygorystycznie przeprowadzone wśród mas zapobieganie czynne i bezpośrednie.

Droga pierwsza jest najwłaściwsza, ale też najtrudniej osiągalna, zwłaszcza dla państwa zrujnowanego przez wojnę i okupację. Państwo dąży do osiągnięcia tego celu, ale usiłowania te dadzą wyniki na odcinku zagadnienia gruźlicy dopiero po upływie dziesiątków lat.

Druga droga, wypróbowana przez cały szereg państw, dotkniętych plagą gruźlicy, jak np. Francję, Rumunię, Związek Radziecki, Japonię, Finlandię — to szczepienia ochronne przeciw gruźlicy szczepionki B. C. G.

Należy zaznaczyć, że nawet ludność krajów bogatych, o bardzo małym rozpowszechnieniu się gruźlicy, jak Dania, Szwecja i Norwegia, masowo i dobrowolnie zgłasza się do tych szczepień. Ta metoda zapobiegania jest najszybsza i najskuteczniejsza. Nie znaczy to, że w każdym przypadku jest ona niezawodna, bo osoby podatne na chorobę, przebywające stale w otoczeniu chorego na otwartą gruźlicę, mogą zachorować, mimo udanego szczepienia, jednak niebezpieczeństwo znacznie się zmniejsza. **Obliczono, że szczepienia przeprowadzone w skali masowej mogą zmniejszyć ilość nowych zachorowań i zgonów do jednej dziesiątej, a nawet jednej trzeciej ilości poprzedniego przedszczepiennego okresu.**

Dla utrzymania na należytej wysokości stanu odporności, należy szczepienie powtarzać co parę lat, w terminach wskazanych przez lekarza.

Masowe szczepienia ludności winno się stosować w następujących terminach: szczepienie pierwsze od razu po urodzeniu, pierwsze powtórzenie szczepienia w wieku 3—4 lat życia, drugie w wieku lat 7, trzecie w wieku lat 12—13, i ostatnie w wieku poborowym.

Kobieta zmienia twarz...

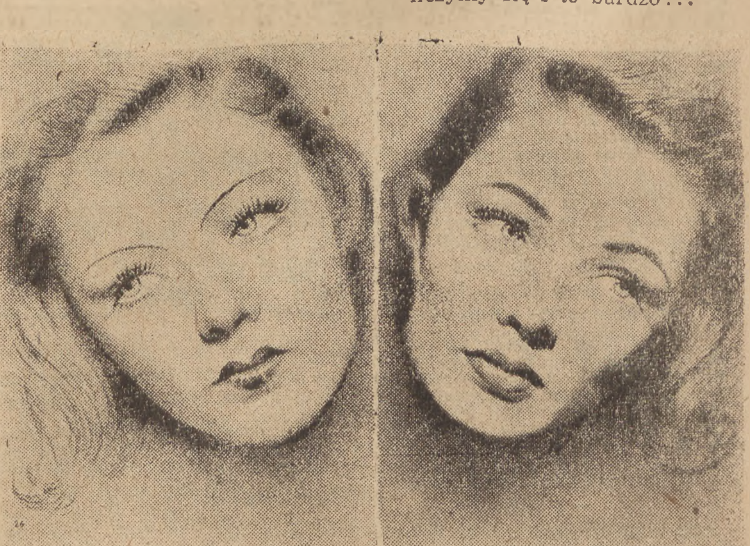


Ta sama twarz, a jakże inna! Na zdjęciu lewym klasyczny wamp z lat przedwojennych, o cienkiej linijce brwi i ustach w kształcie stylizowanego serduszka. W dziesięć lat później (zdjęcie prawe) twarz wampa, pozbawiona standartowych cech, przedstawia zupełnie nowy typ urody, już indywidualnej.

Ze zdumieniem obserwujemy nieraz tempo, w jakim rozpowszechnia się moda we wszystkich swych rozległych dziedzinach. Nie tylko strój, ale i uczesanie, sposób szminkowania, cały typ urody kobiecej urobiony zostaje na tę samą modłę. Przychodzi nowy powiew i oto setki tysięcy kobiet mają nie tylko jednakowo wypchane ramiona, ale i identycznie wyskubane, w cieniutkie linijki, brwi, identycznie umalowane, w kształt krwawych serduszek, wargi, identycznie ułożone loki nad czołem, lub rozciągnięte „wałki" na karku. W rezultacie na każdym kroku widzimy konwencjonalne figurki bez piętna indywidualności, wzorowane przeważnie na typach urody znanych gwiazd filmowych. Gdyby choć dobrze wzorowane...

Tak było jeszcze do niedawna. Ostatnio jednak zachodzić zaczynają i tu coraz bardziej widoczne zmiany. Przeżycia ciężkich lat wojny przeorały psychikę kobiet, wywołały potrzebę powrotu do prostoty, do szczerości. I znów — bezstronnie dodać tu należy — przeobrażenia te obserwujemy przede wszystkim na filmie. Gwiazdy filmowe, urabiające w pewnym sensie wzorzec urody kobiecej, dążą do utrzymania indywidualnej odrębności, nie upodabniając się do nikogo. Nie wyskubuje się już brwi, pozostają one nadal takimi, jakimi stworzyła je natura, najwyżej poprawia się i delikatnie reguluje ich linię. Usta przestały już być krwawą plamą o sercowatym kształcie, zachowują swój indywidualny zarys, śmiało podkreślony kredką.

Czy nie przyjemniej jest popatrzeć na kobietę, zachowującą swoisty, naturalny wyraz twarzy, a nie na standardowego wampa? Mężczyźni, zapytani w tej sprawie mówią, że bezwarunkowo — tak, a przecież z ich zdaniem w tej kwestii — co tu dużo mówić — liczymy się i to bardzo...



Jeszcze jedno przeobrażenie kobiecej twarzy, to dawne i to dzisiejsze. Czy wszystkie dane nie przemawiają na korzyść rocznika 1943?